

K A T A R Z Y N A M A K

 Jego
WYSOKOŚĆ
przez²

Zemsta
młodszego brata



Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Opieka redakcyjna: Barbara Lepionka

Redakcja: Dominika Radkowska

Korekta: Anna Smutkiewicz

Projekt okładki: Justyna Sieprawska

Zdjęcie na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: editio.pl (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

editio.pl/user/opinie/jegwy2

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-289-2993-7

Copyright © Helion S.A. 2025

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność



Sam

– A niech cię szlag, dziadku!

Zerkam na siedzącego po drugiej stronie biurka brata. Jego uniesiona brew nie jest wyrazem zadowolenia czy innej formy szczęścia. Niewątpliwie to objaw przygany kierowanej pod moim adresem.

Mam ochotę przypomnieć mu, że niegdyś to on wyrażał się w podobny sposób o naszym dziadku, ale gryzę się w język. Zwłaszcza w obliczu sytuacji, w której obaj się znaleźliśmy.

– No co? – burczę, poprawiając się w fotelu, i połuźniam krawat, bo zdaje się mnie dusić. – Wiem, że niegrzecznie jest wyrażać się w ten sposób o zmarłych, ale to silniejsze ode mnie – dodaję już spokojniej.

Od śmierci dziadka minęły raptem dwa miesiące. I chyba obaj jeszcze nie pogodziliśmy się z jego stratą. Zwłaszcza Liam – po odejściu seniora rodu przybyło mu wiele obowiązków, ale zwyczajowo nie narzeka i nie dyskutuje z losem. Z decyzjami dziadka także.

Ja, aż do teraz, również nie powiedziałbym o dziadku złego słowa, a już zwłaszcza na temat dotyczących mnie decyzji, które podejmował. Nie miałem powodu do narzekań,

bo w końcu latami byłem jego pupilkiem i pozwalał mi na więcej niż mojemu starszemu bratu, wyraźnie mnie faworyzując.

Tak było do dziś. Bo w obliczu faktu, przed jakim mnie właśnie postawił, o czym się dopiero co dowiedziałem, trochę mi się pozmieniało. Dzisiaj klnę jak szewc, bo dotarło do mnie, co na chwilę przed śmiercią dziadek wymyślił względem mojej osoby, a także samych planów na moje życie.

„To nie mieści mi się w głowie”.

Doskonale pamiętam, ile razy to Liam był wściekły na dziadka za ciągłe narzucanie mu swojej woli, za wieczne rządzenie i nieprzyjmowanie odmowy, gdy któryś z rozkazów głowy naszej rodziny nie odpowiadał mojemu bratu. I chwilami współczułem Liamowi, bo bywały i takie momenty, że miał naprawdę przesrane. Lecz tym razem dla odmiany dziadek skupił się na mnie. Nawet zza grobu postanowił trzymać rękę na pulsie, o czym teraz z niedowierzaniem przekonuję się na własnej skórze.

– Nie czas na tego typu dywagacje, Sam – upomina mnie brat. – Im szybciej zaakceptujesz nową rzeczywistość, tym będzie ci łatwiej.

– Łatwiej?!

„Serio? Nie wiem, o czym pierdoli albo co wziął, ale też chcę. Może dzięki temu i ja zacznę rozumować jak mój brat”.

– Chcesz mi powiedzieć, że będzie mi łatwiej, bo dziadek przed śmiercią zablokował mi dostęp do kasy? W dodatku

postawił te... – gryzę się w język, bo mimo całej tej żenującej sytuacji nadal mam do dziadka Liama szacunek, a przekleństwo w tym miejscu mogłoby świadczyć o czymś innym – absurdałne warunki? – dorzucam.

„Jeśli Liam w to wierzy, a zwłaszcza jeśli mu się wydaje, że obaj mnie zmuszą do tak radykalnych kroków – że niaczka to nie bułka z masłem, do cholery! – to go zupełnie z rozumu obrało!”

– Van się odezwała? – Naraz mój brat zmienia temat, ani trochę nieporuszony moim wzburzeniem.

Nie mogę uwierzyć, że pyta o to tak spokojnie. Przecież ta cholerna karierowiczka, porzuciwszy nawet powierzoną jej przez dziadka prezesurę, uciekła ze wszystkim, na czym mi ostatnio naprawdę zależało. A ten oburzający fakt nie robił na nim żadnego wrażenia.

– Jeśliby tak było, wierz mi, byłbyś pierwszym i nie ostatnim, który by o tym usłyszał – warczę.

Nie zamierzam ukrywać, że gdyby Vanessa stanęła w drzwiach mojego gabinetu czy mieszkania, w którym na krótko się rozgościła, to w obliczu dodatkowych, nieprzewidzianych okoliczności chyba udusiłbym ją gołymi rękami. Bo jak żadna inna zasłużyła na to. Cholerna złodziejka!

– Nie przesadzasz odrobinę? – Liam przygląda mi się pobłaźliwie.

– Ja przesadzam?! – Nie mogę uwierzyć, że to powiedział. – Ja?!

– Ochłoń. I skup się. Pomyśl, dokąd mogła pojechać.

– To twoja żona, nie moja, więc znasz ją lepiej niż ja.

Zauważam, że Liam się spina i wwierca we mnie chłodne spojrzenie. Jak zwykle hamuje emocje, ale znam go i wiem, że jest na mnie zły za to, co powiedziałem.

– Chciałem pomóc, ale skoro tylko mnie atakujesz...

Po tych słowach mój brat wstaje z fotela, zapina guzik marynarki i rusza w kierunku drzwi.

– Zaczekaj!

Podnoszę się i ja. Nie przywykłem do płaszczenia się przed innymi, zwłaszcza przed nim. Bo ilekroć potrzebo-
wałem jego pomocy, dziadek mnie w tym wyręczał. Jednak teraz obawiam się, że jeśli go nie zatrzymam, sięgnę dna czarnej dupy, w której się właśnie znalazłem.

Liam zatrzymuje się w pół kroku. Obraca się powoli i przygląda mi się z uwagą.

– Przepraszam – mówię.

Nie powinienem wyjeżdżać do niego z czymś takim. Zwłaszcza że Van od dawna nie jest jego żoną, a jeszcze chwilę temu była moją kochanką. „Dziewczyna” to zbyt wielkie słowo na określenie tego, co nas przez krótki czas łączyło. Po prostu ze sobą sypialiśmy. I właściwie zastanawiam się, co mnie podkusiło, że związałem się z tą harpią. Ta kobieta nigdy nie powinna była trafić do naszej rodziny – najpierw przekonał się o tym Liam, całkiem niedawno ja. Vanessa była kolejnym nietrafionym, a nawet niefortunnym pomysłem naszego dziadka. Tak, to on zaaranżował małżeństwo Liama z tą żoną. Mój brat jej nie kochał i nie

czuł się szczęśliwy. Zmieniło się to dopiero za sprawą Emmy, jego drugiej i, mam nadzieję, ostatniej żony. Przy niej *znormalniał*. Wyluzował odrobinę. Em ma na niego dobry wpływ. Jeśli więc przyjdzie mi ją prosić, by wstawiła się za mną u swojego męża, zrobię to bez wahania. Bo naprawdę to, z czym przed momentem do mnie wyskoczył, jest nie do zaakceptowania.

– Poniosło mnie.

– Ostatnio zbyt często ci się to przytrafia – stwierdza Liam.

Nie komentuję tego, bo nie chcę się sprzeczać, choć polemizowałbym.

– Co u Em? – zmieniam temat i ponownie zapraszam go na miejsce przy swoim biurku. – Dlaczego nie przyjechała z tobą do Nowego Jorku?

Mógłbym zapytać wprost, czemu jej ze sobą nie zabrał. Prawdopodobnie tylko ona w tej chwili może kolejny raz uratować zarówno mnie, jak i moją firmę. Już raz to zrobiła. Jednak ograniczam się do takiego sformułowania, ponieważ nie chcę, żeby Liam znów mi wytknął brak profesjonalizmu.

– Bo w tej chwili Trish potrzebuje jej bardziej niż ty.

Rozgryzł mnie. Niestety. Ale ma słuszość.

Matce Emmy musi być bardzo ciężko, odkąd umarł jej mąż, ojciec Em, a nasz dziadek – wiem, strasznie to zagmatwane. Trish i dziadek Liam nie nacieszyli się sobą zbyt długo. Choć w moim odczuciu i tak większość spędzanego razem czasu marnowali na sprzeczki i wzajemne pretensje, odnoszące się do ich dawnej przeszłości. Ale tych dwoje już

tak miało. Naznaczonym przeszłością kochankom trudno było wieść wspólne życie, a i żyć bez siebie nie potrafili.

„Życie...”

– Długo zabawicie w Manitobie? – pytam jedynie.

– Tak długo, jak się to okaże konieczne. Może nawet przeniesiemy się tam na stałe.

Nie może być inaczej. Odkąd pamiętam mój brat stale dostosowywał swoje plany do potrzeb innych. Ciekawe tylko, co na to Emma. Z tego, co zdołałem zaobserwować, dobrze jej było tam, gdzie osiedli z Liamem zaraz po ślubie. Placówką banku w Vancouver zajął się człowiek, który zna się na fachu bankiera równie dobrze jak mój brat. A on wraz ze swoją żoną, z dala od nas wszystkich i od naszych problemów – głównie moich – mógł wreszcie otworzyć coś nowego, swojego, po raz pierwszy na własnych zasadach. I o ile mi wiadomo, nowy biznes młodych państwa Kennedych kwitnie. Tym bardziej ciężko mi pojąć, że Liam jest gotów zaryzykować i poświęcić własne plany na rzecz innych.

„Oby tylko nie odbiło się to na jego związku z Em. Szkoda by było”.

Polubiłem tę dziewczynę. Ma w sobie coś, czego nie dostrzegłem u żadnej innej z kobiet, które dość regularnie pojawiały się w rodzinie Kennedych i równie szybko z niej znikwały.

„Szczęściarz z tego Liama”.

– Co zamierzasz robić do tego czasu? – dociekam. A po cichu, w dodatku samolubnie, liczę, że znów mi pomoże.

– Jeszcze nie wiem. Z pewnością w pierwszej kolejności należy się zająć firmami, które od dawna nie przynoszą wymiernych zysków.

„Takimi jak moja” – podkreślam w myślach.

Za to, w jakiej sytuacji obecnie znajduje się Sensed Parade, winę ponosi Van – tym razem nie ja zawałem. Bo gdy firma wyszła na prostą, gdy w pocie czoła cały zespół dwoił się i troił, żeby znów stała się znaczącym graczem na rynku, Vanessa odeszła. Ale zanim to zrobiła, wyczyściła firmowe konto. To nic trudnego. Jako główna prezeska, mianowana przez seniora rodu, miała dostęp do środków finansowych. I zostawiła nas właściwie z niczym. A brak odpowiednich funduszy znów ciągnął firmę na dno.

– Dziadek miał sentyment do większości z nich, ale uważam, że nie należy siłą utrzymywać ich przy życiu. Dlatego część z nich zamierzam sprzedać, innym w miarę możliwości pomóc.

– Co zatem zamierzasz zrobić z Sensed Parade? – Boję się poznać odpowiedź, ale muszę to wiedzieć. I liczę na szczerłość ze strony brata.

Dziadek zaskoczył nas wszystkich, zwłaszcza Liama. Jestem przekonany, że mój brat nie udawał zdziwienia, a nawet szoku, kiedy notariusz otworzył testament i go nam odczytał. Był zdumiony równie mocno jak ja, choć ja dla odmiany czułem się dodatkowo rozczarowany. Nie spodziewałem się, że dziadek Liam tak się względem mnie zachowa. Oczywiście mam świadomość, że mimo iż dawał mi fory,

byłem gorszym z jego wnuków – to, na co przez lata przymykał oczy, nawet mnie wydawało się mocnym przegięciem – ale nie sądziłem, że ostatecznie tak mnie potraktuje. Że będzie wobec mnie aż tak surowy.

– Nic poza tym, czego chciał dziadek – odpowiada Liam.

– Nie mówisz tego poważnie. – Staram się mówić spokojnym głosem, ale jest mi coraz trudniej nad sobą zapanować. Zwłaszcza w obliczu takiego wyznania.

Bo prawda jest taka, że chyba się łudziłem, że Liam, podobnie jak ja, uzna, że dziadka przed śmiercią lekko poniosło. I że będzie łaskawszy w swoich decyzjach.

– A widzisz, żebym się śmiał? – Mój brat przygląda mi się z grobową miną.

– Do cholery, Liam! – Nie wytrzymuję, wstaję. I zaczynam się nerwowo przechadzać. – Myślisz, że wezmę udział w tym szaleństwie, które dla mnie obmyślił?

– Myślę, że będziesz musiał. W innym wypadku...

Nie słucham go już. Jestem tak wściekły, że nie dociera do mnie nic poza bezradnym krzykiem rozlegającym się w mojej głowie. A ten wyraźnie i stanowczo buntuje się przeciw temu, co wymyślił dziadek i czemu najwyraźniej przyklaskuje jego zawsze idealny, bez jakiegokolwiek skazy wnuk, a mój rodzony, starszy brat.

– Dam ci parę dni na podjęcie decyzji – mówi na odchodnie Liam, który również jest już na nogach.

Nie komentuję tego, choć jestem tak mocno wkurwiony, że mam ochotę cisnąć w brata jednym z ciężkich

przedmiotów znajdujących się na moim biurku. Ostatecznie nie robię nic. A właściwie robię. Wychodzę z gabinetu, zanim on zrobi to pierwszy. Po drodze, w korytarzu, sięgam po płaszcz, a sekretarce mówię, że dziś będę już poza zasięgiem, czego ta nie komentuje, choć widać, że ma na to ochotę.

Lepiej, że tego nie zrobiła, bo jestem w takim nastroju, że mógłbym ją nawet zwolnić, gdyż wciąż mam odrobinę władzy – jedyną rzecz, której mi jeszcze nie odebrano.

„Właśnie, jeszcze!” – szydzi ze mnie moja podświadomość.

– Niech cię szlag, dziadku!

* * *

Rano budzę się z potwornym kacem. Nic dziwnego, skoro wypilem niemal całą butelkę szkockiej. Boli mnie głowa i mam światłowstręt. Mimo to zwlekam się z łóżka. Liczę, że pomoże mi prysznic, bo gdy myślę o porannej kawie, czuję mdłości.

Zanim jednak pójde do łazienki, przypominam sobie o ogłoszeniu, które dałem wczoraj późnym wieczorem. Zdecydowałem się na ten krok, bo nie zamierzam wypełniać absurdalnej woli dziadka – nic z tych rzeczy – ale ratować firmę, owszem. Uznałem, że może dzięki temu Liam zmieni zdanie i nie sprzeda Sensed Parade, nie dając firmie kolejnej szansy. A potem...? Potem się zobaczy. Mój brat ma miękkie serce, więc prawdopodobnie, jeśli udowodnię mu, że potrafię właściwie zarządzać spółką i pracującymi w niej ludźmi, ugnie się, a ja znów stanę się jej prawowitym

właścicielem. Nie potrzebuję do tego kobiety, drugiej połówki, jak ładnie nazwał ją dziadek w zostawionym mi liście. Zamierzam to udowodnić, w swoim czasie.

Wracając do ogłoszenia, które dałem po pijaku... Mam nadzieję, że nie napisałem w nim czegoś zbyt pochopnie – byłem już mocno wstawiony, więc i taka ewentualność istnieje – i że w odpowiedzi w swojej skrzynce pocztowej znajdę za moment mnóstwo zgłoszeń. Właśnie taki jest mój plan. Taki cel mi przyświeca. Udowodnić Liamowi, że – tak jak on – nie potrzebuję *dziadkowych* pieniędzy, aby ratować Sensed Parade, a jedynie potrzeba mi specjalisty.

Krzywię się już od samego światła bijącego z ekranu mojego smartfona. Mrużę oczy i ściemniam go odrobinę, a potem loguję się na poczcie. Ku swojemu zaskoczeniu zauważam tylko jedną odpowiedź na propozycję, zamieszczoną na najbardziej poczytnym w całym Nowym Jorku portalu z ofertami pracy. A jeszcze bardziej czuję się zaintrygowany jej treścią.

Szanowny Panie Kennedy,

wierzę, że nie jest Pan wariatem i że forma Pańskiej oferty pracy, opublikowanej w tak prestiżowej agencji ogłoszeniowej, to wyszukany żart, który ma jedynie zwrócić uwagę większej liczby potencjalnych odbiorców.

Załączam CV. Proszę się z nim zapoznać i w razie zainteresowania kontaktować się ze mną pod adresem: puppy.love@gmail.com.

Z poważaniem

SK

Zanim odważę się wejść na ten cholerny portal i sprawdzić, co tak naprawdę nagryzmoiliem w tym ogłoszeniu, najpierw jednak idę pod prysznic, żeby ochłonać. Bo prawdopodobnie zwyczajnie ogarnął mnie niepokój, że zrobiłem coś naprawdę głupiego i kompromitującego zarazem.

Dowiem się tego. Wkrótce. Teraz muszę oprzytomnieć, ostygnąć. Jak zwał, tak zwał.



Sara

– Naprawdę masz zamiar iść na to spotkanie? – Kate, moja młodsza siostra, patrzy na mnie z wyraźną obawą.

W odpowiedzi kiwam jedynie głową.

– A co, jeśli ten facet to jakiś psychopata?

– Bez obaw. Umieję takich odróżnić od pajaców, którzy by wyróżnić się z tłumu, tylko ich udają.

– No nie wiem...

– Nie martw się – próbuję uspokoić siostrę. – Nic mi nie grozi. Spotkam się z nim w miejscu publicznym.

Oczywiście pomijam fakt, że owym miejscem, które zaproponował mi niejaki Samuel Kennedy, jest jego biuro, bo nie chcę dodatkowo straszyć Kate – już i tak wygląda na mocno zaniepokojoną.

– A co będzie z Nico? Dziś mogę się nim zająć, ale od jutra wracam na uczelnię, więc odpada, żebym go tam ze sobą zabierała. Dobrze wiesz, jak on nie lubi zostawać sam w domu.

– Wiem – wzdygam.

Ostatnim razem, kiedy byłam zmuszona zostawić go na dłużej bez opieki, zniszczył mi nowiutkiego laptopa.

– Może przy odrobinie szczęścia uda mi się ubłagać swojego przyszłego pracodawcę, żeby móc go zabierać ze sobą do pracy.

– Taa – odpowiada bez przekonania Kate. – Bo w Sensed Parade mają zapewne specjalne przedszkole dla takich urwisów jak Nico.

– Uważaj, bo cię jeszcze usłyszysz – ostrzegam ją żartobliwie, na co Kate udaje, że sznuruje sobie usta.

– Obiecujesz, że jeśli ten cały Kennedy coś odwali...

– Jak to robi, pošlę go do diabła i rozejrzę się za inną robotą. Masz moje słowo. – Wznoszę otwarte dłonie.

Przed wyjściem zerkam przelotnie w lustro wiszące w wąskim korytarzu mojej kawalerki, po czym nabieram powietrza w płuca i ruszam ku nowej przygodzie. Właśnie tak staram się o tym myśleć.

„Optymizm przede wszystkim”.

To moja życiowa dewiza, o której czasem zdarza mi się zapominać.

* * *

– Pani w sprawie pracy? – pyta mnie elegancka kobieta, kiedy po wjechaniu windą na właściwe piętro przekraczam próg ogromnego biura. To siedziba Sensed Parade, o czym świadczy sporych rozmiarów szyld z logo firmy znajdujący się w głębi pomieszczenia.

– Tak – odpowiadam. – Jestem umówiona z panem prezesem.

– Oczywiście. Mogę poprosić pani płaszcz?

– A... tak – dukam.

Prawdę mówiąc, nie mam ochoty go zdejmować, zwłaszcza że nie jestem pewna, jak długo zabawię w gabinecie tego człowieka. Niemniej zsuwam go z ramion i podaję przypatrującej mi się z przesadną uwagą kobiecie.

– Gabinet pana prezesa znajduje się na końcu korytarza – tłumaczy.

Nie odpowiadam już, tylko natychmiast na miękkich nogach ruszam w tamtym kierunku. Nigdy nie byłam bojaźliwą panienką, ale ten jeden jedyny raz naprawdę oblatuje mnie strach przed nieznanym.

Zbieram się w sobie i na moment zatrzymuję przed drzwiami z przytwierdzoną tabliczką, na której widnieje nazwisko samego prezesa. Wciągam powietrze w płuca i w chwili, gdy już mam zastukać w drzwi, te otwierają mi się przed nosem, a ja wpadam na wysokiego, postawnego mężczyznę w garniturze. Właściwie ląduję prosto w jego ramionach, dzięki czemu nie upadam na podłogę, wprost pod jego nogi.

– Puppy love? – pyta nagle facet, czego początkowo nie rozumiem. – Puppy-kropka-love-mała-gmail-kropka-com – recytuje na jednym wydechu. Na szczęście zabiera ręce z moich ramion, lecz w dalszym ciągu przygląda mi się z przesadnym zainteresowaniem. – Zdaje się, że w CV zapomniałaś podać swoje nazwisko – dodaje, choć jego ton zdradza, że sam w to nie wierzy.

„Rzeczywiście nie podałam. Ale nie dlatego, że zapomniałam”.

Rzadko mi się to przydarza, ale czuję, jak na moje policzki wypływają rumieńce. Bo tak się składa, że pominęłam tę jakże istotną informację wyłącznie przez wzgląd na swoje bezpieczeństwo. Co prawda stojący na wprost mnie facet nie wygląda na psychopatę – co nawet wstępnie zakładałam – ani innego niebezpiecznego typu, ale czasem naprawdę pozory mogą mylić. Poza tym nadal mam przed oczyma ten jego *zabawny inaczej* wpis.

Jak to leciało?

Dobra asystentka potrzebna od zaraz!

Wymagania:

- *Znajomość branży kosmetycznej. I nie tylko!*
- *Pomysłowość i kreatywność w zadowalaniu szefa wskazane.*
- *Umiejętność parzenia kawy oraz doskonałość w bardziej zaawansowanych aspektach pracy osobistej asystentki.*

Cokolwiek miało to oznaczać.

- *Wszelkie dodatkowe ukryte „talenty” również mile widziane. Łóżkowe w szczególności!*

Uznałam, że to żart. Słabej jakości, ale dowcip.

Benefity:

- *Wysokie wynagrodzenie.*
- *Dodatkowa premia za „usługi ekstra”.*

Czymkolwiek miałyby być.

- *Możliwość szybkiego awansu nie tylko na szczeblach kariery zawodowej.*
- *Dobry seks gratis!*

Łał. Zbierałam szczękę z podłogi.

Naprawdę – czytając to, miałam podwójne oczy. Mimo wszystko przysłałam tu, bo potrzebuję pracy. Najlepiej od zaraz. Dlatego tych *kilka* niuansów uznałam za kiepski żart. A o szczegółach miałam nadzieję usłyszeć za chwilę.

– Zapraszam – mówi niejaki Samuel Kennedy i gestem dłoni zaprasza mnie do swojego gabinetu.

O ile wczorajszego wieczoru byłam dość pozytywnie nastawiona do tego spotkania, o tyle teraz się waham, czy powinnam skorzystać z zaproszenia i czy w ogóle pomyśl z tą pracą nie jest chybiony. Rozum podpowiada mi, że od razu powinnam wziąć nogi za pas i uciekać stąd gdzie pieprz rośnie. Lecz łagodny i przekonujący głos dowcipnego pana prezesa sprawia, że decyduję się zaryzykować i wchodzę do gabinetu. Wzdrygam się odruchowo, gdy słyszę, jak zatrzaskują się za nami drzwi.

– Napijesz się czegoś? – dochodzi mnie jego głos.

– Nie, dziękuję.

– A więc zanim przejdziemy do konkretów, usiądź, proszę.

Obchodzi mnie wreszcie, bo przez chwilę czułam na plecach jego przeszywające, wypalające w nich dziurę spojrzenie, i odsuwa mi fotel.

Nadal mam sporo obaw, ale zajmuję wskazane miejsce. Pełna niepokoju zerkam, jak mężczyzna zasiada za biurkiem, na wprost mnie, uprzednio rozpiąwszy guzik marynarki.

– Nawiązując do konkretów... – dukam, bo chcę mieć to wreszcie za sobą.

– Wybacz mi, proszę, ten głupi żart.

Właściwie mówimy to jednocześnie, więc milknę. I już tylko czekam na wyjaśnienia.

– Miałem ciężki dzień, za dużo wypilem i wyszło jak wyszło – dodaje niejaki Sam i nonszalancko wzrusza ramionami.

– Jak mam to rozumieć? – dociekam. – Próbuje mi pan powiedzieć, że nie potrzebuje asys...

– Potrzebuję – przerywa mi stanowczo. – Pomimo że w CV zabrakło twojego nazwiska zaimponowało mi twoje doświadczenie.

– Sara Kent – odpowiadam wówczas i podaję mu dłoń. Uważam, że to odpowiedni moment.

– Sara Kent – powtarza po mnie, odrobinę zbyt długo przytrzymuje moją rękę i nazbyt dziarsko patrzy mi w oczy. – Mamy takie same inicjały, Saro.

– Doprawdy? – wystrzelam jak idiotka.

W sumie nie wiem, z czego to wynika. Przy tym facecie po prostu tracę pewność siebie. Zwłaszcza kiedy mi się przygląda z taką intensywnością jak teraz. Błękit jego oczu zdaje się przeszywać mnie na wskroś.

– A więc, Saro Kent...

Nie tylko spojrzenie ma niepokojące. Barwa głosu tego mężczyzny wywołuje mrowienie na całym moim ciele. Nie jestem pewna, z czego to wynika. Wierzę, że ze strachu. Naprawdę dawno się tak nie czułam. Nawet za czasów szkolnych, kiedy stawiałam na dywaniku dyrektora – zdarzało się to dość często – nie odczuwałam tylu emocji co w tej jednej chwili.

– Pracowałaś wcześniej na podobnym stanowisku – stwierdza Kennedy, zerkając na ekran stojącego na wprost laptopa.

– Właściwie... – Waham się, ponieważ nie jestem pewna, jak zareaguje na moje wyznanie. Bo trochę nagięłam prawdę. – Pracowałam w branży kosmetycznej, ale...

Uniesiona brew mężczyzny skłania mnie do dalszej szczerości. Pozostaje mi zatem już tylko wierzyć, że zdołam go przekonać, że praca na poprzednim stanowisku nie wyklucza możliwości zatrudnienia mnie tutaj, w Sensed Parade.

– Pracowałam w Our Little Darlings.

– Nie kojarzę ich – odpowiada jak z automatu mój, wciąż mam taką nadzieję, przyszły szef.

Uprzedzam jego kolejny ruch i zanim sobie wygoogluje, czym zajmuje się Our Little Darlings, mówię:

– To firma specjalizująca się w produkcji kosmetyków dla zwierząt.

Niedowierzanie malujące się w oczach tego faceta jest tak ogromne, że ponownie płonę rumieńcem i uciekam wzrokiem, choć rzadko mi się to zdarza. Na ogół odważnie spoglądam ludziom w oczy.

– Ale my tutaj nie produkujemy kosmetyków dla pie-sków czy kotków.

Tym stwierdzeniem sprawia, że pozwalam sobie znów na niego spojrzeć.

– Wiem. I przepraszam, że nie uprzedziłam. Ale szybko się uczę, więc... – Przełykam głośno ślinę, a gdy mężczyzna nadal nic nie mówi, dodaję: – Chyba jednak niepotrzebnie się fatygowałam.

Nie przedłużając, wstaję z fotela i ruszam w kierunku drzwi. I właściwie już jedną nogą jestem na korytarzu, kiedy nagle na ramieniu czuję jego dłoń. Uścisk jest deli-katny, ale stanowczy zarazem.

– Zaczekaj – mówi, po czym z niebywałą lekkością obraca mnie w swoją stronę i znów wwierca we mnie to niepokojące spojrzenie. – Nie powiedziałem, że cię nie zatrudnię.

– Nic pan nie mówił, więc...

– Bo mnie zaskoczyłaś, Saro. Zawsze taka jesteś? – pyta i prowadzi mnie dokładnie na to samo miejsce, które mi wcześniej wyznaczył.

– Nie rozumiem.

– Niezdecydowana – wyjaśnia. – Ostrożność jest pożądaną cechą, zwłaszcza w biznesie, ale brak odwagi już niekoniecznie.

– Uważa mnie pan za tchórza?

Trudno mi uwierzyć, że to powiedział, a właściwie zasugerował. Nigdy nie byłam bojaźliwym dziewczątkiem. A moja dzisiejsza obawa wynika jedynie z tego, że trochę się

rozminęłam z prawdą, kiedy wypełniałam rubrykę z doświadczeniem zawodowym. Nic więcej się za tym nie kryje.

– Udowodnij, że się nie boisz – słyszę w odpowiedzi.

Zauważam, że siedzący na wprost mnie mężczyzna poprawia się w fotelu i uśmiecha powściągliwie. Dobrze się bawi. Szkoda, że tylko on. Mnie ani trochę nie jest do śmiechu.

– Niby jak mam to zrobić? – pytam, dumnie zadzierając brodę mimo niesprzyjających okoliczności.

– Nie wiem. – Kennedy wzrusza ramionami. – Zaskocz mnie.

– Mogłabym...

Właściwie nie jestem pewna, co chciałam powiedzieć, bo naraz z ust mężczyzny pada kolejne, dla odmiany szokujące wyznanie.

– A gdybym nie żartował?

– Słucham?

Rozum podpowiada mi, żebym stąd wiała ile sił w nogach – doskonale zdaję sobie sprawę z sensu zadanego mi pytania – a jednak jakaś niewidzialna siła trzyma mnie w miejscu.

Kurczę się odrobinę, gdy zauważam, jak Samuel Kennedy podnosi się z fotela, kolejny raz obchodzi biurko i staje dosłownie o centymetry ode mnie, wyraźnie nade mną górując. Wstrzymuję oddech, kiedy łapie w dłoń moją brodę i zmusza mnie, żebym na niego spojrzała.

– Czy gdyby warunki podane przeze mnie w anonsie prasowym okazały się prawdziwe, zgodziłabyś się na przyjęcie tej posady? – Wnika spojrzeniem w moje oczy. – Albo nie.

„Weź się, chłopie, zdecyduj”. – Oczywiście nie mówię tego na głos.

– Gdybym zaproponował ci coś innego...

– To znaczy?

– Mogłabyś udawać moją dziewczynę i asystentkę zarazem.

Nie odpowiadam, tylko naprzemiennie otwieram i zamykam usta. Na ogół umiem szybko reagować i z reguły wiem, co powiedzieć, ale mój mózg chyba zamienił się w galaretkę, bo w tym momencie brak mi słów.

– Sama widzisz – odzywa się nagle z wyraźną satysfakcją. – Nie nadajesz się na to stanowisko, bo właśnie udowodniłaś, że jesteś...

– Nie jestem tchórzem, do cholery! – Mówiąc to, wstaję gwałtownie i omal nie zderzam się z jego szerokim torsem. W ostatniej chwili udaje mi się złapać równowagę.

W moje nozdrza wdziera się zapach męskich perfum. Bardzo seksownych. W sekundę odpycham tę myśl, bo nie zrobiło to na mnie żadnego wrażenia. Jestem o tym przekonana!

– Nie?

Ledwie zauważalnie drgające kąciaki ust tego zuchwalca dowodzą, że mnie wkręca i całkiem dobrze się przy tym bawi.

– Nie – odpowiadam, mierząc się z nim spojrzeniami.

– Wobec tego ustalmy warunki.

Kiedy mężczyzna ponownie zajmuje swoje miejsce, ja również opadam na fotel. Prawdę mówiąc, czynię to z ulgą, bo znów przez chwilę nogi mi się ugiwały, jakby były z gumy. W dodatku wyjątkowo miękkiej.

– Naprawdę chce mnie pan zatrudnić w charakterze...?

– Yhm – potwierdza mruknięciem i skupia się na momencie na laptopie. – Jednak zanim się zdecydujesz, chciałbym, żebyś się z czymś zapoznała – dodaje i wklepuje kilka liter na klawiaturze.

Po chwili kończy, wstaje i wychodzi na moment z gabinetu. Wraca po minucie albo dwóch – sama nie wiem, bo chyba właśnie straciłam poczucie rzeczywistości – z szarą kopertą w dłoniach, którą bez słowa mi wręcza.

– Co to jest?

Zamierzam od razu zajrzeć do środka, bo obstawiam, że znajduje się tam klauzula poufności lub inny dokument mający na celu zapewnienie firmie dodatkowych środków ostrożności. Jednak Kennedy mnie przed tym skutecznie powstrzymuje.

– Przejrzyj to na spokojnie w domu. A potem zdecyduj, czy nadal chcesz dla mnie pracować – wyjaśnia tajemniczo, po czym dodaje: – Wybacz. Za chwilę mam kolejne spotkanie, więc...

Nie musi mi wskazywać drzwi. Wiem, gdzie się znajdują. I gdy wychodzę, czuję ulgę i zawód zarazem.

„Dziś chyba nie jestem sobą”.



Sam

Jestem niemal pewien, że ta laska pośle mnie do diabła, ale byłoby to do mnie niepodobne, gdybym nie spróbował. Poza tym nawet jeśli się nie zgodzi, to przyznaję, przez chwilę bawiłem się w jej towarzystwie przednio. Działała na mnie wyjątkowo pobudzająco. Być może ci, co dobrze mnie znają, powiedzieliby mi teraz, że mówię tak, ilekroć wyrywam kolejną chętną dziewczynę, ale dziś naprawdę poczułem coś, czego prawdopodobnie nie czułem od dawna albo nawet nigdy. Ta naprawdę śliczna brunetka zaintrygowała mnie do tego stopnia, że przez moment się zastanawiałem, czy nie powiedzieć wprost, co wymyśliłem na poczekaniu. Jednak w obawie, że wyjdę przed nią na kompletnego durnia, napisałem to, wydrukowałem i spakowałem do koperty, po czym jej wręczyłem.

W tej chwili jednak stwierdzam, że będę rozczarowany, jeśli nie przystanie na moją propozycję. W końcu to ona próbowała mi wmówić, że jest odważna, choć przez całe spotkanie była spięta. W dodatku chwilami rumieniała się jak smarkuła, co w moim odczuciu nijak nie pasuje do wizerunku walecznej kobiety.

„Cóż, niebawem się o tym przekonam i wyrobię sobie własne zdanie na temat tego, jaką kobietą jest niejaka Sara Kent”.

* * *

– To by było na tyle – oznajmiam bratu, który wpadł do mnie po pracy. Nie miał daleko, bo mieszka w tym samym co ja budynku, piętro wyżej.

– To znaczy?

Obserwuję Liama. Obraca w dłoni kieliszek z winem. Wygląda na zaintrygowanego.

– Już mówiłem, jakiś czas temu poznałem naprawdę świetną dziewczynę. – Kiedy zauważam, że Liam nadal mi nie wierzy, bo ściąga brwi i marszczy czoło, dodaję: – Wczoraj wieczorem odezwała się do mnie. I chyba między nami zaiskrzyło. Dodam jeszcze, że zamierzam ją zatrudnić w Sensed Parade. Jest świetnym fachowcem w branży...

– Czy ty próbujesz mi wmówić, że wystarczył ci jeden dzień, by wdroić w życie plan spełnienia woli dziadka?

– Jak widzisz. – Rozkładam ręce. – Mam wyjątkowe szczęście – dorzucam, siląc się na żartobliwy ton.

Nie wiem, czy to pomoże, bo mój brat to straszny sztywniak, ale na wypadek gdybym był mało przekonujący, mam asa w rękawie.

– Mam ci przypomnieć, że w podobny sposób poznałeś Emmę?

– Nie porównuj przypadku mojego i mojej żony do swojego.

Kolek w dupie mojego brata musi go bardzo uwierać, bo wygląda, jakby miał do mnie pretensję o to porównanie. A przecież obaj dobrze wiemy, że to prawda. Emma również przyszła do Liama w sprawie pracy i także nie była ekspertką w dziedzinie kosmetyki. Ale i tę myśl zachowuję wyłącznie dla siebie. Na tym etapie jeszcze nie musi tego wiedzieć. Na razie to wyłącznie moja sprawa. I Sary.

– Nie porównuję – odpowiadam jedynie i pociągam ze szklaneczki łyk szkockiej. – Mam tylko takie... – cmokam – luźne skojarzenia – dodaję, czego Liam nie komentuje już ani słowem.

Nadal mi nie wierzy. Moja w tym głowa, żeby to zmienić. Od tego zależy moje dalsze życie, zwłaszcza kariera zawodowa, którą aktualnie stawiam na pierwszym miejscu.

– A co u Emmy i Trish? – zmieniam temat. – Po staremu?

– Sytuacja powoli zaczyna się stabilizować. Emmie w końcu udało się wyciągnąć matkę na spacer, a potem do kina. Dotąd Trish jak ognia unikała wychodzenia z domu.

– A dziwisz się jej? – pytam. – Po latach odzyskała faceta, który niegdyś złamał jej serce...

– Albo ona jemu – wcina się Liam.

– Czy to teraz ważne, kto komu i dlaczego? Liczy się to, że Trish znów została sama. Dobrze wiesz, że kobiety pokroju obu pań Grand-Kennedych nie potrafią żyć w poczuciu samotności.

Poznałem już Emmę dostatecznie dobrze, by to bez wahania stwierdzić.

– Trish nie jest sama – odpowiada mój brat. – Ma nas.

– Dobrze wiesz, że to nie to samo. Poza tym sam mówiłeś, że jak poznałeś Emmę, też była zagubiona, załęczniona. A dlaczego? Bo była sama. Nikt nie powinien być sam – stwierdzam nagle i czuję dziwne ukłucie w sercu.

Przez lata korzystałem z życia, bo tak chciałem i tak mi odpowiadało najbardziej. I przewijało się przez nie mnóstwo kobiet. Ale patrząc na to z perspektywy czasu, stwierdzam nagle, że przez cały ten czas byłem cholernie samotny. W zasadzie nadal jestem. I zdaje się, że oszalałem, bo chyba zazdroszczę bratu stabilizacji. Odrobinę.

Niegdyś stały związek uważałem za jakiś absurd, a samą instytucję małżeństwa za samo zło. Dziś jednak, kiedy widzę, jak Liam zmienił się za sprawą Emmy, zaczynam mieć wątpliwości co do swoich poglądów na temat tego aspektu życia. Oczywiście nadal uważam brata za strasznego sztywniaka, ale nie dostrzegam w nim już ponuraka, za którego w moich oczach uchodził przez wiele długich lat.

Właśnie taki był przy Van. Czasem sądziłem, że Liam się tak zachowuje, bo mnie nie znosi, bo nie cierpi mi ojcować, choć nikt go o to nie prosił, a już na pewno nie ja. Potem jednak powoli zaczęło do mnie docierać, że za zachowaniem mojego brata stały bardziej złożone czynniki. Przede wszystkim brak zrozumienia ze strony Vanessy i zero uczucia w związku, który miała mu do zaoferowania. Na własnej skórze przekonałem się o tym, że Van nie potrafi kochać. Nikogo, bez wyjątku. No chyba że samą siebie. Albo pieniądze. Te zdecydowanie wielbi najbardziej.

– I mówi to najbardziej zatwardziały singiel. – Liam swoim stwierdzeniem ściąga mnie na ziemię. – Który nagle postanowił się ustatkować – dorzuca, drapiąc się wymownie po brodzie. Nadal mi nie ufa. I mnie podpuszcza. Muszę zatem działać.

– Już mówiłem. Poznałem ją jakiś czas temu, ale wczoraj odkryłem, że...

– Nie uwierzę, jak nie zobaczę tego na własne oczy.

Wiem, co ma na myśli, używając słowa „tego”. Liam jest podejrzliwy do tego stopnia, że oczekuje prawdziwego, spektakularnego show, a nie pustych deklaracji.

Podnosi się z sofy, pusty kieliszek po winie odnosi do kuchni i powoli zbiera się do wyjścia.

– Chyba raczej jej – poprawiam go mimo wszystko, ruszając za nim do drzwi.

– Dobrze wiesz, że chodziło mi o wasze wzajemne relacje. Pamiętaj, że dobrze cię znam, braciszku. – Mówiąc to, klepie mnie lekko w ramię i uśmiecha się smętnie. – I z pewnością rozróżnię prawdziwą relację od pozorowanej.

Palcami wskazującym i środkowym najpierw celuje w moje oczy, a potem we własne, wymownie dając mi do zrozumienia, że będzie mnie bacznie obserwował.

Nie odpowiadam na jego zaczepkę. Ale mam nadzieję, że Sara przyjmie moją propozycję. Właściwie naprawdę szczerze na to liczę.

Bezgłośnie natomiast stwierdzam, że trochę mi przykro. Bo mimo że rzeczywiście ukułem niecny plan, mający za

zadanie wywieść brata w pole, liczyłem, że bardziej we mnie wierzy. Jak widać, pomimo przemiany, jaka w nim zaszła, w tej materii nic się nie zmieniło. A nowy Liam jest dalej starym Liamem.

– Późno już. Pójdę do siebie. Umówiłem się z Emmą, że jeszcze pomówimy na kancerce.

– Tylko pomówicie? – Marszczę nos. Gdy zamiast odpowiedzi dostaję ostrzegawcze spojrzenie, dorzucam: – Musi cię mocno uwierać.

– Do czego zmierzasz? – Liam przygląda mi się badawczo.

– Kołek – odpowiadam i szczerzę zęby w uśmiechu, na co przewraca oczami i wychodzi.

A ja, nie przestając się uśmiechać, dopijam resztę drinka i idę spać. Nie jestem pewien, czy zdołam szybko zasnąć, ale wierzę, że to wkrótce nastąpi. Bo już nie mogę się doczekać kolejnego, mam nadzieję, ekscytującego dnia. Naprawdę liczę, że się takim okaże. A wszystko za sprawą Sary Kent.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —

- 
1. ZAREJESTRUJ SIĘ
 2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
 3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

KOMEDIA ROMANTYCZNA I ROMANS BIUROWY W NAJLEPSZYM WYDANIU

Od śmierci seniora rodu Kennedych minęły raptem dwa miesiące. Przez ten czas obu jego wnukom, a szczególnie starszemu, Liamowi, przybyło sporo obowiązków. Młodszy, Sam, lekkoduch i pupilek dziadka, żył do niedawna spokojniej, ale... Właśnie. Do niedawna. Do momentu, w którym się dowiedział, że albo znajdzie sobie żonę, albo straci dostęp do pieniędzy ze spadku.

Samuel nie zamierza spełniać życzenia dziadka. Przeciwnie – gotów jest zrobić wiele, byleby tylko dalej czerpać z rodzinnego majątku i nie porzucać stanu wolnego. Postanawia zakasać rękawy i zabrać się do pracy. Uratuje zagrożoną bankructwem rodzinną firmę i pokaże starszemu bratu, jaki jest zaradny. Może wtedy Liam się nad nim zlituje i uczyni Sama na powrót właścicielem Sensed Parade? By zrealizować swój plan, Samuel Kennedy będzie potrzebował pomocy. W odpowiedzi na nietypowe ogłoszenie na stanowisko asystentki prezesa aplikuje Sara Kent. Podczas rozmowy kwalifikacyjnej w głowie Kennedy'ego kielkuje pewna myśl.

A co, gdyby Sara w pracy pełniła funkcję asystentki prezesa, a po godzinach udawała... jego dziewczynę?

Patroni medialni:



© CUTE
©© SENSUAL
©©© SPICY
©©©© DARK

**editio
rep**
EDITIO.PL

ebook dostępny na:
ebookpoint

ISBN 978-83-289-2993-7



CENA 49,90 zł